

Wojciech Pokora, red. naczelny „Kuriera Lubelskiego”

MOSKALI MOŻNA POKONAĆ



Drugiego lutego 1386 roku szlachta polska i panowie litewscy potwierdzili, że królem Polski zostanie Jagiełło. Wydarzyło się to niecałe pół roku po zawarciu unii w Krewie, która była umową przedmażeńską przyszłego króla. Jagiełło zobowiązał się wówczas, że przyjmie (wraz z rodziną, dworem, możliwymi) chrześcijaństwo w obrządku łacińskim oraz przyrzekł przyłączyć do Królestwa Polskiego ziemie litewskie i ruskie.

Wydarzenia z początku lutego 1386 roku przeszły do historii pod nazwą „Zjazd lubelski”. Jednak w Lublinie Jagiełło królem, wbrew obiegowym opiniom, nie został. Szlachta potwierdziła jego wybór na króla, ale koronowany został dopiero 4 marca na Wawelu. Co zatem wydarzyło się w Lublinie i dlaczego miało to taką wagę?

2 lutego Jagiełło przyjął tytuł „dominus et tutor Regni Poloniae” – „pan i opiekun Królestwa Polskiego”, co miało dla Litwinów zasadnicze znaczenie. Jagiełło obawiał się bowiem podstępów i wciągnięcia w pułapkę, co wcale nie było bezzasadne, biorąc pod uwagę, że Jadwiga przyrzeczona była na żonę komu innemu. Do samego końca Polacy i Litwini sobie nie ufali i nie byli przekonani, że do unii dojdzie. Dlatego szlachta zwołała zjazd w pierwszym miejscu, w którym miał zatrzymać się przyszły król, „aby przekonać tak Jagiełłę i Litwinów, jak i przeciwników sojuszu, że szlachta polska, wielka i mała, staje i opowiada się jednomyślnie za unią” (cytat pochodzi z książki Jadwigi Krzyżaniakowej i Jerzego Ochmańskiego „Władysław II Jagiełło”).

W Lublinie Jagiełło jednogłośnie obwołany został królem i jako pan i opiekun Królestwa Polskiego mógł spokojnie ruszać w drogę ku przeznaczeniu. Jednak nieufność zażegnana została jednostronnie. Teraz szlachta zażądała gwarancji, że Litwini nie zdradzą i Jagiełło na pewno zmieni wyznanie. Tak, zmieni wyznanie, bo wbrew legendom wcale nie był poganinem. Został ochrzczony z inicjatywy swojej matki, ruskiej księżniczki Julianny. Jednak chrzest odbył się w świątyni prawosławnej, a Polakom zależało na tym, by Litwa przyjęła chrzest w obrządku łacińskim.

Gwarancją miało być zatrzymanie jako zakładników książęcych krewniaków, do czasu, aż Jagiełło wywiąże się ze wszystkich deklaracji.

Takie były kulisy wstępowania na tron najdłużej zasiadającego na nim króla w historii Polski. Sojusz dokonywał się stopniowo, unia personalna przeobrażała się w realną, a wzajemne więzi między narodami się zacieśniały. Sojusz ten, między Polską, Litwą i Rusią (Ukrainą i Białorusią) odradza się dziś właśnie dzięki tym twarzym, czasem wydaje się, że surowym fundamentom. Jednak by mógł się odrodzić, potrzebni są znów wizjonerzy, którzy dla jego odnowy poświęcą życie. Jednym z takich był Józef Łobodowski.

Wspominam w tym miejscu o lubelskim poecie nie bez powodu. Otóż deputowani Rady Miejskiej w Łucku podjęli decyzję, że komunistyczne nazwy ulic w mieście zostaną zmienione. Ukłonem w stronę Polski było zwrócenie się do środowiska lubelskiego z propozycją wskazania kandydatów na nowych patronów trzech ulic. „Kurier Lubelski” od początku patronował tej inicjatywie, jednak z wielu powodów (wszyscy wiemy, jak działa rosyjska agentura zarówno w Polsce jak i na Ukrainie), nie informowaliśmy naszych czytelników o procedurach na bieżąco. Dziś możemy się pochwalić. Józef Łobodowski, redaktor naczelny „Kuriera Lubelskiego” w latach 30. ub.w., poeta, publicysta, wybitny tłumacz, bliski współpracownik takich postaci jak Henryk Józewski czy Jerzy Giedroyc, będzie miał w Łucku swoją ulicę.

Jest to niewątpliwie głośny rechot historii, że człowiek, którego sowieckie władze postanowiły wymazać z historii wprowadzając na niego całkowitą cenzurę (nie tylko nie można go było wydawać, nie można było wymieniać jego nazwiska), będzie miał swoją ulicę dzięki desowietyzacji. Do tego w Łucku, który ukochał obok Lublina, bo kojarzył mu się z najlepszym czasem rozkwitu miłości. Pracując tam przeżywał miodowe miesiące z żoną, z którą na zawsze rozdzielili go Sowietnicy. Niech ten symboliczny moment nadania mu ulicy, będzie iskrą nadziei dla tych, którzy dziś tracą wiarę w zwycięstwo. Moskali można pokonać. Łobodowski jest tego dowodem.